



Terroryści

ZOFIA SIERADZKA

JAKO AUTOR ZADEBIUTOWAŁ w roku 1959 tomikiem wierszy „Wszystko jest obok”. Już w roku następnym „Męczeństwo z przymiarką” przynosi nam nowego dramaturga. Obecnie wystawiana najnowsza sztuka tego autora, „Terroryści” — z których prapremierą wystąpił Teatr Polski w Warszawie — to, według spisu podanego w programie, trzynasta pozycja teatralna Iredyńskiego. Niemal każda z nich była znacząca, niektóre doczekały się świetnych inscenizacji (np. „Żegnaj, Judaszu” Konrada Swinarskiego) i wielokrotnych wystawień na scenach całego kraju. Od swego teatralnego debiutu liczy się więc Iredyński zarówno jako autor, którym ma nam coś do powiedzenia, jak i fachowiec, który umie to robić. Z reguły widowieństwo szokuje. Zarówno tematyką, jak i

drastycznością dialogu, obsesyjnie niemal zajmując się wszelkimi formami przemocy, deprawującymi człowieka, destrukcyjną siłą strachu, niemożnością i bezcelowością przeciwstawiania się złu. Jest tymi tematami zafascynowany i wtedy, kiedy przedstawia brutalne sceny gwałtu czy wymyślnych tortur, i wówczas, gdy odsłania przed nami wnętrza współczesnych rodzinnych dach. Poeta i scenarzysta, który potrafi wzruszać, docenia rolę uczucia, w teatrze nie pozwala sobie na sentymenty. Tu rządzi wyrażnie bezwzględne prawo silniejszego, w starciu z którymi człowiek szlachetny — a więc słabszy, bo ograniczony normami moralnymi — z reguły przegrywa.

Znawców dramaturgii Iredyńskiego nie zaskoczy zatem myśl „Terrorystów”, choć ich ostatecz-

na wymowa wydać się może jeszcze bardziej tragiczna i gorzka niż sztuk poprzednich. Tym razem autor umieszczył akcję gdzieś w bliżej nieokreślonym kraju Ameryki Środkowej, w którym uzbrojona grupa zamachowców przygotowuje się do krwawego przejęcia władzy i obalenia rządów aktualnego dyktatora w imię wolności dla ciemniejszego narodu. Pełną konspirację podkreśla nazwanie głównych bohaterów jedynie numerami: przywódca wyzwoleńczego ruchu to u Iredyńskiego Numer Jeden (gra go przekonujący Janusz Zakrzewski) jego młodego wyznawcę nazywa autor Numerem Siedem (Marek Barbasiewicz).

Egzotyczna tropikalna roślinność na scenie (dekoracje Krzysztofa Pankiewicza) stara się zlokalizować mające się rozegrać wydarzenia i przez to jeszcze bardziej je uprawdopodobnić. Rzecz dzieje się w pałacu, w rezydencji reżimowego ministra (Andrzej Szczepkowski), gdzie ukryli się zamachowcy, by stąd możliwie bezpiecznie obserwować rozwój wypadków i być w tzw. centrum spraw. Łącznikiem jest sterroryzowany Minister, który donosi o posunięciach swojego rządu. Zakładnikami są najbliżsi Ministra, znajdujący się w rekach zamachowców. W akcie drugim poznaliśmy jeszcze dwojkę czołowych dziennikarzy europejskich: Marię Schwartz, specjalistkę od prasowych wywiadów, wyraźnie stylizowaną na

Orianę Fallaci, i jej kompana z kamerą filmową w ręce, którzy dotarli tu w celu nawiązania kontaktów z Numerem Jeden, spopularyzowania jego postaci oraz idei.

Przeprowadzany w ciągu II aktu wywiad jest okazją do bliższego poznania głównego bohatera. Drastyczne pytania Marii (gra ją Halina Mikołajska) osaczają rozmówcę. Widać, że dziennikarka wie o nim dużo. Może nawet zbyt dużo, co utwierdza go tylko w już wcześniej wydanym na tę dwojkę wyroku śmierci. Zginą, a śmiercią ich obciąży się przeciwników politycznych, w myśl zasady, że tylko ostateczny cel jest ważny. Ten krok będzie przyczyną kolejnego strzału w tył głowy. Tym razem śmierć osiągnie młodego ideowca, nazywanego przez autora Numerem Siedem, szczególnie dotąd bliskiego przywódcy, który nie potrafi i nie chce się z takimi metodami zdobywania władzy pogodzić... Mimo najszlachetniej brzmiących hałs i samousprawiedliwień Wodza.

A zatem, Iredyński w swej ostatniej sztuce proponuje kolejną wersję dręczącego go tematu. Przemoc łamiąca ludzi. Nie tylko tych, wobec których jest stosowana, ale przede wszystkim tych, którzy ją stosują. Nie przypadkiem Maria Schwartz przytacza tu zdanie z Bertranda Russella, że *Bez moralności obywatelskiej społeczeństwa giną, bez*

moralności osobistej nie są warte przetrwania.

Sztuka oparta jest na dialogu, a trzeba przyznać, iż nie jest on ani gładki, ani łatwy. I na pewno nie salonowy, choć reżyser złagodził wiele drastyczności. Ale widowia słucha go z uwagą, przerywa oklaskami, nagradza spektakl owacyjnie. Widać, że w czasach trudnych, pełnych wielkich spraw do rozstrzygnięcia i małych, codziennych kłopotów, wcale nie szuka w teatrze rozrywki, ale raczej punktu wyjścia do własnych przemyśleń. Przykuwają zwłaszcza uwagę słowa o manewrowaniu ludźmi przez zonglowanie frazesami, o naginaniu ludzi i faktów do własnych — politycznych i osobistych — celów.

Aktorzy niesłuchanie nam śledzenie tej dyskusji ułatwiają, budując nie tylko wyraziste sylwetki-symbole różnych postaw, lecz również ożywiają chwilaми nadto już trudny dialog. Tu na pierwszym miejscu wymieniałbym Andrzeja Szczepkowskiego w roli Ministra, którego Numer Jeden nazywa wytrawnym ironistą, a Szczepkowski potrafi znakomicie ten epitet na scenie udokumentować. Ale przy tym daje ciekawe studium człowieka, już nieraz przez życie doświadczonego i łamanego przez tych, którym służy. Minister, w miarę zastraszony i w miarę uniezależniony, niby wrażliwy, a w gruncie rzeczy cyniczny — jest najżywszą postacią w tym przedstawieniu.

„Terrorystów” wyreżyserował Jan Bratkowski, któremu zawdzięczamy kilka wcześniejszych inscenizacji sztuk Iredyńskiego. Poprowadził spektakl w stylu poważnego dyskursu nad najważniejszymi problemami współczesnego świata i choć nie zawsze obsada aktorska zgadza się z sugestiami autora (jak choćby w przypadku Marii, granej przez Halinę Mikołajską) i nie wszyscy wykonawcy w pełni nas przekonują (najwięcej dyskusji wzbudza nadto jednostajny Marek Barbasiewicz w roli młodego ideowca-rewolucjonisty), przecież zainteresowanie spektaklem jest żywe i w pełni zasłużone. Nawet jeśli po zapadnięciu kurtyny przyjdzie nam wadzić się z autorem, reżyserem czy aktorami.

Na koniec warto chyba dodać, że otwarcie nowego, drugiego z kolei sezonu w teatrze prowadzonym przez Kazimierza Dejmka dwiema polskimi współczesnymi sztukami („Terroryści” Iredyńskiego w Polskim i „Garbus” Mrożka w Kameralnym), wytycza następny sezon oparty w całości na repertuarze rodzimym. A podanie przez dyktatora do publicznej wiadomości dat wszystkich dziewięciu premier jest dla Warszawy ewenementem godnym nie tylko prasowej wzmianki, ale głębszej refleksji.

Teatr Polski: „Terroryści” Ireneusza Iredyńskiego. Reżyseria: Jan Bratkowski.